Kraje BRICS wzywają do zawieszenia broni w Strefie Gazy i uznania palestyńskiej państwowości



Grupa państw BRICS wezwała do zawieszenia broni w Strefie Gazy i uznania państwowości palestyńskiej podczas dwudniowej konferencji w rosyjskim mieście Kazań.

Podczas pierwszego dnia szczytu BRICS 2024, który odbył się w dniach 23 i 24 października, grupa potwierdziła swoje poparcie dla przyjęcia Palestyny jako pełnoprawnego członka Organizacji Narodów Zjednoczonych. W oświadczeniu BRICS wezwał do ustanowienia „niepodległego i zdolnego do przetrwania państwa palestyńskiego w granicach uznanych na arenie międzynarodowej w czerwcu 1967 r., ze stolicą we Wschodniej Jerozolimie, żyjącego obok Izraela w pokoju i bezpieczeństwie".

Według Cradle, wezwanie do uznania państwowości palestyńskiej „opiera się na zobowiązaniu do rozwiązania dwupaństwowego zgodnie z prawem międzynarodowym". Jednak Izrael i USA, jego bliski sojusznik, nadal stoją na drodze do osiągnięcia tego celu.

W oświadczeniu wyrażono również „poważne zaniepokojenie pogarszającą się sytuacją i kryzysem humanitarnym na okupowanych terytoriach palestyńskich – w szczególności bezprecedensową eskalacją przemocy w Strefie Gazy i na

Zachodnim Brzegu”. Wezwano również do pilnego zawieszenia broni w Strefie Gazy i uwolnienia jeńców po obu stronach, co premier Izraela Benjamin Netanjahu i jego rząd konsekwentnie blokowali.

W oświadczeniu wezwano do pełnego wdrożenia czterech rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ: Rezolucji 2712 i 2720 (z 2023 r.) oraz Rezolucji 2728 i 2734 (z tego roku). Z zadowoleniem przyjęto bieżące wysiłki Kataru i Egiptu, a także inne wysiłki na szczeblu regionalnym i międzynarodowym, mające na celu pokojowe zakończenie trwającego konfliktu. W oświadczeniu wezwano do przyspieszenia dostaw pomocy humanitarnej, którą Tel Awiw blokuje, dla potrzebujących Gazańczyków oraz do wycofania sił izraelskich ze Strefy Gazy.

„Szczyt odbywa się w czasie, gdy Izrael intensyfikuje oblężenie północnej części Strefy Gazy, kontynuuje śmiercionośne operacje na okupowanym Zachodnim Brzegu Jordanu i prowadzi brutalną kampanię nalotów, a także inwazji naziemnych w Libanie” – czytamy dalej w oświadczeniu.

Turcja i Autonomia Palestyńska obecne na szczycie BRICS

Outlet zauważył również, że w szczycie uczestniczyli dwaj potencjalni członkowie BRICS – Autonomia Palestyńska (PA) odpowiedzialna za Zachodni Brzeg Jordanu i Turcja. Prezydent Autonomii Palestyńskiej Mahmud Abbas i prezydent Turcji Recep Tayyip Erdogan przybyli na czas na dwudniowy szczyt.

Pod koniec sierpnia Autonomia Palestyńska potwierdziła, że prezydent Rosji Władimir Putin osobiście zaprosił Abbasa na szczyt i że będzie starać się o członkostwo w BRICS. Miesiąc później Turcja złożyła formalny wniosek o członkostwo – Ankara chwaliła grupę jako „dobrą alternatywę” dla Unii Europejskiej i zauważyła, że ma ona duży „potencjał”.

Początkowo składająca się z pięciu krajów założycielskich – Brazylii, Rosji, Indii, Chin i Republiki Południowej Afryki – BRICS dodała czterech nowych członków na początku 2024 roku. Grupa powitała Egipt, Iran, Zjednoczone Emiraty Arabskie i Etiopię – rozszerzając swoje obecne członkostwo do dziewięciu.

„Po tym, jak Rosja stała się najbardziej sankcjonowanym krajem na świecie po rozpoczęciu wojny na Ukrainie w 2022 r., blok BRICS zaczął poważnie dążyć do stworzenia wspólnej waluty, aby zdepolaryzować handel i obejść zachodnie sankcje" – zauważa Cradle.

Nie był to pierwszy raz, kiedy grupa wypowiedziała się przeciwko trwającej kampanii Izraela przeciwko narodowi palestyńskiemu. Na wirtualnym szczycie w listopadzie ubiegłego roku BRICS wezwał do zawieszenia broni w Strefie Gazy, aby można było zaradzić szybko pogarszającemu się kryzysowi humanitarnemu. Grupa, której przewodniczył wówczas prezydent RPA Cyril Ramaphosa, potępiła ataki na ludność cywilną zarówno na ziemi palestyńskiej, jak i izraelskiej.

„Potępiamy wszelkiego rodzaju indywidualne lub masowe przymusowe przesiedlenia i deportacje Palestyńczyków z ich własnej ziemi" – czytamy w streszczeniu, które otrzymała Al Jazeera. Powtórzono, że „przymusowy transfer i deportacja Palestyńczyków, czy to w Strefie Gazy, czy do krajów sąsiednich, stanowią poważne naruszenie konwencji genewskich oraz zbrodnie wojenne i naruszenia międzynarodowego prawa humanitarnego".

Turecki dziennikarz dotkliwie

pobity przez izraelskie siły bezpieczeństwa



Wsieci pojawiło się nagranie, które pokazuje, jak przedstawiciele izraelskich sił bezpieczeństwa biją fotoreportera tureckiej agencji prasowej Anadolu. Oburzenie z powodu zdarzenia wyraził w piątek Komitet Obrony Dziennikarzy (CPJ).

https://twitter.com/wszewko/status/1735807967524532554?ref_src=twsrc%5Etfw%7Ctwcamp%5Etweetembed%7Ctwterm%5E1735807967524532554%7Ctwgr%5Ed0101ee2156062c3cf4f845fd88a643405fac66c%7Ctwcon%5Es1

Fotoreporter tureckiej państwowej agencji informacyjnej Anadolu relacjonował piątkowe modlitwy muzułmanów w pobliżu meczetu Al-Aksa we Wschodniej Jerozolimie. Jak widzimy na nagraniu, funkcjonariusze izraelskiej policji granicznej zadali mu cios kolbą karabinu, celowali do niego z broni, uderzyli, a następnie rzucili na ziemię, kopiąc w głowę.

Dodatkowo izraelscy funkcjonariusze utrudniali pracę pobliskich ekip prasowych, uniemożliwiając im dotarcie do pobitego fotoreportera.

“CPJ wzywa władze izraelskie do natychmiastowego zaprzestania ataków na dziennikarzy, pociągnięcia do odpowiedzialności osób zaangażowanych w te ataki i zapewnienia bardzo potrzebnej ochrony dziennikarzom działających w Izraelu i na Zachodnim Brzegu” – czytamy w komunikacie CPJ.

Komitet Obrony Dziennikarzy podkreśla, że to nie pierwsze tego

typu zajście.

Źródło

Postaw kawę

Erdogan: Netanjahu nie uniknie kary za zbrodnie wojenne w Gazie



Zrobimy co w naszej mocy, żeby sprawcy ludobójstwa w Gazie zostali pociągnięci do odpowiedzialności – oświadczył prezydent Turcji, Recep Tayyip Erdogan. Zapowiedział, że izraelski premier Benjamin Netanjahu odpowie karnie za „zbrodnie wojenne”.

We wtorek po powrocie z Kataru prezydent Turcji, Recep Tayyip Erdogan wyraził przekonanie, że premier Izraela, Benjamin Netanjahu, nie ucieknie od odpowiedzialności karnej za to, co dzieje się w Strefie Gazy.

Postaw kawę

„Netanjahu nie ucieknie przed karą za to, co zrobił. Prędzej czy później stanie w obliczu sprawiedliwości i zapłaci za zbrodnie wojenne, które popełnił” – powiedział Erdogan.

„Jeśli prawo międzynarodowe będzie poprawnie respektowane i te zbrodnie wojenne zostaną ukarane, to ta decyzja będzie stanowić przykład dla wszystkich prześladowców, zarówno w regionie palestyńskim, jak i w innych częściach świata” – dodał.

„Jeśli jednak pozostawimy to niezauważone i nie będziemy monitorować naszego wniosku [do Międzynarodowego Trybunału Karnego – red.], to otworzy to drzwi do kolejnych aktów ludobójstwa. Stąd, będziemy mieć oko na tę sprawę i zrobimy co w naszej mocy, żeby sprawcy ludobójstwa w Gazie zostali pociągnięci do odpowiedzialności” – oświadczył Erdogan.

Prezydent Turcji brał udział w szczycie przywódców państw z rejonu Zatoki Perskiej, który we wtorek odbył się w Katarze.

Jak pisaliśmy, pod koniec listopada Izba Adwokacka w Stambule przedłożyła Międzynarodowemu Trybunałowi Karnemu (MTK) m.in. zdjęcia i filmy z agencji Anatolia, na których – jak przekonują – udokumentowano zbrodnie wojenne Izraela w Strefie Gazy. Tureckie media zwróciły uwagę, że Izrael nie jest stroną MTK, lecz izraelscy urzędnicy mogą być ścigani ze względu na uznanie jurysdykcji Trybunału przez Autonomię Palestyńską.

Źródło

Postaw kawę

Turecki wywiad miał uratować Palestyńskiego hakera przed Izraelczykami – agenci Mosadu w opałach

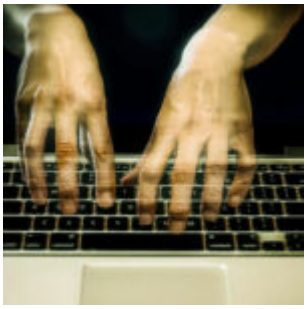

Narodowa Organizacja Wywiadu Turcji (MIT) miała uratować palestyńskiego hakera przed uprowadzeniem lub zamordowaniem przez izraelską specsłużbę Mosad.

Informacje takie podaje, za tureckimi mediami, portal Middle East Monitor. Opisują one historię „Omara A." – według doniesień absolwenta programowania komputerowego na Islamskim Uniwersytecie w Strefie Gazy, uznawanego za autora oprogramowania hakerskiego dla Ministerstwa Spraw Wewnętrznych tworzonego przez Hamas w palestyńskiej eksklawie. Stał się on celem izraelskiego wywiadu.

Omar A. miał opracować program, które może infiltrować telefony komórkowe z systemem Android, a także włamywać się do izraelskiego systemu obrony przeciw powietrznej „Żelazna Kopuła". W latach 2015-2016 umożliwił on ataki rakietowe Hamasu na Izrael.

Według gazety "Daily Sabah" izraelskie specsłużby wytropiły hakera po trzech latach. Próbując zwabić go w pułapkę izraelska agencja wywiadowcza w 2019 r. zaproponowałą pracę za

pośrednictwem norweskiej firmy zajmującej się oprogramowaniem. Omar A. odmówił, prawdopodobnie podejrzewając zagrożenie.

W 2020 roku haker przeniósł się do Stambułu, gdzie agent Mosadu Raed Ghazal, podający się za menedżera ds. praw człowieka we francuskiej firmie Think Hire w 2021 r. zaproponował Omarowi pracę, przeprowadzając z nim dwukrotnie rozmowy kwalifikacyjne i próbując nakłonić go do dołączenia do firmy. Z hakerem skontaktował się jeszcze inny agent Mossadu, Omar Shalabi, reprezentujący tę samą fałszywą firmę i przekonał Omara do napisania oprogramowania za wynagrodzenie w wysokości 10 tys. dolarów.

Kolejny agent Mossadu, przedstawiający się jako Nikola Radonij – w towarzystwie trzech innych osób pracujących dla izraelskiego wywiadu i udających zespół „programistów" – skontaktował się następnie z palestyńskim hakerem w czerwcu 2022 r. i zaproponował mu pracę w Brazylii zachęcając go do wyjazdu z Turcji. Jednak turecka służba – MIT, który podobno wiedział o rzeczywistym statusie Omara i monitorował jego sytuację, interweniowała i ostrzegła hakera przed tą propozycją.

Pod koniec ubiegłego roku Palestyńczyk udał się na wakacje do Malezji, gdzie został porwany w jej stolicy, Kuala Lumpur, i zabrany do odległej chaty oddalonej o około 50 kilometrów od miasta. Haker był przesłuchiwany i torturowany przez osoby pracujące dla Mossadu, a kolejni agenci prowadzili przesłuchanie za pośrednictwem połączenia wideo z Tel Awiwu, pytając Omara o jego metody infiltracji systemu Żelaznej Kopuły i oprogramowanie do hakowania telefonów.

Ponieważ MIT potajemnie zainstalowała oprogramowanie śledzące w telefonie Omara jeszcze przed jego podróżą, turecka agencja była w stanie wskazać miejsce, w którym był przetrzymywany, a tureccy urzędnicy skontaktowali się z władzami Malezji, umożliwiając siłom bezpieczeństwa tego państwa wkroczenie do miejsca przetrzymywania palestyńskiego hakera. Malezyjczycy

aresztowali także 11 podejrzanych, którzy mają związek z uprowadzeniem, relacjonuje Middle East Monitor. Sam Omar A. powrócił do Turcji, gdzie MIT zapewniła mu kryjówkę.

Opisywane przez tureckie media rewelacje wpisują się w szerszą politykę Ankary, która ostro krytykuje działania zbrojne Izraela przeciwko Palestyńczykom w Strefie Gazy i domaga się ich natychmiastowego wstrzymania.

Źródło

Turcy kontra Mossad



Wiele osób na całym świecie zadaje sobie pytanie: dlaczego izraelski system obrony powietrznej „Żelazna Kopuła" przepuścił całe mnóstwo rakiet Hamasu i okazał się aż tak nieskuteczny?

Izraelskie służby tłumaczą się tym, że Iron Dome jest skuteczny, ale nie w sytuacji, gdy na cele leci tysiąc, dwa czy jeszcze więcej rakiet. Tymczasem do mediów wyciekły zakulisowe, tajne działania tureckiej Narodowej Agencji Wywiadowczej – MiT. Chodzi o informacje o operacji, która pokrzyżowała plan Mossadu. Rzecz idzie o porwanie najniebezpieczniejszego palestyńskiego hakera, który przedostał się do Turcji jako palestyński inżynier. Był ścigany przez Mossad, ponieważ był w stanie opracować specjalne programy penetracji systemu Żelaznej Kopuły!

Haker przybył do Stambułu jeszcze w marcu 2020 r. Działania tureckiego wywiadu MiT polegały na obserwacji agentów Mossadu, którzy udawali biznesmenów. Zwrócono uwagę na ich komunikację z palestyńskim inżynierem, po tym, jak zidentyfikowali go ostatecznie jako poszukiwanego palestyńskiego hakera. Po podsłuchaniu ich rozmów z nim, okazało się, że oferowali mu ogromne sumy pieniędzy i atrakcyjną pracę w krajach europejskich. Turecki MIT wysłał do Palestyńczyka jednego ze swoich agentów, aby go przestrzegł, aby nie słuchał ofert i że Mossad będzie próbował go porwać. Agent MiT namawiał go żeby został, ale młody człowiek, który przyjechał do Turcji jako palestyński inżynier, wolał wyjechać z Turcji i udać się do Malezji, która nie utrzymuje stosunków dyplomatycznych z Izraelem.

Myślał, że tam jego życie będzie bezpieczne. Tuż przed podróżą agentom MiT udało się umieścić w telefonie inżyniera specjalne oprogramowanie szpiegujące. Nie wiadomo, czy operacja została przeprowadzona za jego zgodą, czy bez jego wiedzy. Dzięki temu oprogramowaniu turecki MiT znał lokalizację Palestyńczyka nawet wtedy, gdy miał wyłączony telefon. Po tym, jak haker wyjechał do Malezji, został namierzony i porwany przez komórkę Mossadu. Więziony, był poddawany surowym torturom i przesłuchaniom. Agenci Mossadu próbowali się dowiedzieć, jakiego programu użył do wyłączenia systemu Żelaznej Kopuły i jakiego języka szyfrowania użył. Gdy turecki MiT dowiedział się o porwaniu Palestyńczyka, skontaktował się odpowiednimi instytucjami malezyjskimi i podał im jego lokalizację w tym kraju.

Malezyjskiemu zespołowi do zadań specjalnych udało się dotrzeć do hakera, uratować go i aresztować komórkę agentów Mossadu. W akcji uwolnienia wzięły udział także zespoły z Oddziału Antyterrorystycznego Departamentu Policji w Stambule, koordynowane przez Agencję MiT. W Stambule aresztowano również agentów Mossadu, którzy koordynowali akcję w Malezji. Palestyńczyka, którego określano jako bardzo zdolnego hakera,

sprowadzono z Malezji. Został przetransportowany do Turcji i zapewniono mu tam bezpieczeństwo.

Jacek Mędrzycki

Wygląda na to, że stoimy w obliczu wielkiego konfliktu



Żyjemy w jednym z najważniejszych momentów w historii. Być może ten moment jest nawet ważniejszy niż koniec zimnej wojny. Podobnie jak w przypadku tamtych wydarzeń sprzed ponad 30 lat, tak i dziś zachodzą poważne zmiany geopolityczne. Jeśli pod koniec zimnej wojny nastąpiła dominacja bloku zachodniego, to wraz z początkiem nowej zimnej wojny powrócił nowy blok wschodni, gotowy do zajęcia należnego mu miejsca w świecie.

Era zachodniego interwencjonizmu, zmiany reżimów i taktyki „hit and run" prawie się skończyła. Dziś kraje takie jak Chiny, Rosja i Iran rzucają USA wyzwanie militarnie, gospodarczo i politycznie. Wiele z dawnych międzynarodowych uwarunkowań, które były aktualne jeszcze kilka lat temu, zmienia się z ogromną prędkością, zwłaszcza po rozpoczęciu przez Rosję specjalnej operacji wojskowej na Ukrainie.

Jeśli uznamy nacjonalizację irańskiego przemysłu naftowego za pierwszy etap zmiany struktury światowej, to kluczowym elementem, który zmienił całą strukturę, jest moment, w którym

Rosja postanowiła powiedzieć Waszyngtonowi dość, raz i na zawsze.

Pobudziło to dążenie do oporu wśród uciskanych narodów świata. Konflikt na Ukrainie udowodnił, że większość krajów świata, na których jako sojuszników, liczyły Stany Zjednoczone, jest przeciwna polityce Stanów Zjednoczonych i w praktyce się z nią nie zgadza. Ostatnia decyzja OPEC o zmniejszeniu produkcji ropy, podczas gdy Stany Zjednoczone starały się jak mogły zmusić kraje OPEC do poniesienia kosztów swojej awantury w Europie, wskazuje, że tworzy się nowy ład światowy. W istocie, Waszyngton robił wszystko co mógł, aby wywrzeć presję na Rijad, Abu Dhabi i inne kraje Zatoki Perskiej, aby odłożyły na bok własne interesy na rzecz interesów Waszyngtonu. Widzieliśmy, że to nie tylko nie zadziałało, ale także wywołało kryzys dyplomatyczny między niegdyś tak wielkimi „sojusznikami" w tym regionie.

Kilku amerykańskich senatorów, a nawet Biały Dom otwarcie zagroziło Rijadowi konsekwencjami za jego „zbrodnię" niepopełnienia samobójstwa dla dobra Waszyngtonu. Może się to, w niedalekiej przyszłości, przejawić nagłym „przebudzeniem świadomości" społecznej i kampaniach na rzecz „praw człowieka" w Arabii Saudyjskiej, lub nawet gorzej – we wspieranych przez Zachód zamieszkach, takich jak te, które widzieliśmy ostatnio w Iranie. Do tej pory byliśmy jedynie świadkami rozmów o „wstrzymaniu sprzedaży broni" i/lub „wycofaniu wojsk z regionu".

Taki ruch prawdopodobnie doprowadziłby Saudyjczyków do zwrócenia się w stronę Teheranu, a w dalszej kolejności do powstania sojuszu wschodniego. Doprowadziłoby to do poważnej zmiany geopolitycznej w regionie, która zagroziłaby Izraelowi, a tym samym podniosła ryzyko dużego konfliktu w tym regionie.

Kolejnym sojusznikiem USA, który flirtuje ze Wschodem jest Turcja Erdogana. Erdogan posiada wiele umiejętności, a jednym z nich posiadanie instynktu przetrwania. Jego odmowa

podporządkowania się polityce NATO i USA wobec Rosji pokazuje, że przedkłada on również własne interesy nad interesy Waszyngtonu. Sojusz wschodni, przejawiający się w takich instytucjach jak Szanghajska Organizacja Współpracy (SCO) i BRICS rozszerza się i nabiera rozpędu, i wiele państw zabiega o członkostwo w tych organizacjach, zwłaszcza po wejściu Iranu do SCO. Zarówno Turcja, jak i Arabia Saudyjska, dwa kraje wywierające znaczny wpływ na mniejsze państwa w regionie, myślą o członkostwie w tych organizacjach. Kraje te były niegdyś sojusznikami Zachodu i oczywiście niektóre z nich nadal nimi są, ale pokazuje to, że nawet niegdysiejsi, zagorzali sojusznicy Waszyngtonu nie są już zadowoleni z tego sojuszu, a przede wszystkim nie ufają już hegemonii USA i szukają alternatywy.

Kiedy na Ukrainie została przekroczona czerwona linia nakreślona przez Rosje, Moskwa podjęła ważną decyzję o interwencji. Ta decyzja nie dotyczyła tylko bezpieczeństwa Rosji czy Donbasu. Prezydent Rosji Putin wielokrotnie powtarzał o zmianie paradygmatu, w którym świat zmierza w kierunku porządku wielobiegunowego. Słowa te odbiły się echem wśród urzędników w Teheranie, gdyż Republika Islamska jest również na czele, wraz z Rosją i Chinami w dążeniu do zakończenia jednobiegunowego porządku świata. Operacja Rosji na Ukrainie ma ogromne znaczenie dla uciskanych krajów świata. Takie otwarte wyzwanie dla hegemonii USA, wzmocni determinację innych krajów, zwłaszcza Chin i Iranu, dwóch krajów stojących w obliczu tego samego wroga, z którym obecnie walczy Rosja.

Waszyngton chyli się ku upadkowi, podczas gdy blok wschodni wzrasta. Nawet najbardziej zagorzali zwolennicy Imperium nie mogą zaprzeczyć temu faktowi. W związku z tym, że Waszyngton i kolektywny Zachód podupadają, stają się oni również coraz bardziej agresywni. Wszyscy byliśmy świadkami tego na Ukrainie, gdzie kolektywny Zachód doprowadził ludzkość na skraj wojny nuklearnej. Widać to w agresywnej polityce wobec Tajwanu, naruszającej wcześniejsze porozumienia i zobowiązania

do poszanowania suwerenności Chin. Było to jasne jak słońce podczas ostatnich, wspieranych przez obce ośrodki, zamieszek w Iranie. Podsumowując, USA w zasadzie próbowały wymusić na Teheranie przyjęcie „tymczasowego" porozumienia JCPOA (Porozumienie Nuklearne) na warunkach Waszyngtonu. Ponieważ Teheran nie chciał ustąpić w kwestii gwarancji, że Waszyngton nie odstąpi od umowy po raz kolejny, wywołano zamieszki, aby zmusić Teheran do przyjęcia warunków Waszyngtonu i wywrzeć na nim presję.

Desperacka próba wywołania kolejnej kolorowej rewolucji, za pomocą setek tysięcy botów na Twitterze, szybko straciła swój impet dzięki czujności Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) i doświadczeniu w radzeniu sobie z popieranymi przez zagranicę spiskami mającymi na celu obalenie Republiki Islamskiej. Zamieszki sprawiły, że dla Teheranu stało się jasne, że był to desperacki ruch w celu zabezpieczenia gazu ziemnego na zimę, zwłaszcza że zniszczono dostawy gazu do Europy poprzez NS1 i NS2. Jeśli na początku nie było to wystarczająco jasne, to Waszyngton wykonał dobrą robotę w wyjaśnianiu wszelkich nieporozumień, kiedy zarówno specjalny wysłannik USA do Iranu Robert Malley, jak i rzecznik Departamentu Stanu USA Ned Price twierdzili, że wznowienie negocjacji JCPOA „nie jest teraz naszym celem" i że „nie było tego nawet na porządku dziennym", ponieważ Waszyngton przenosi uwagę na „wspieranie protestów w Iranie".

Lista sojuszników Waszyngtonu będzie się kurczyć z każdym nowym kryzysem, który wywoła Waszyngton. Już teraz istnieje powszechne niezadowolenie wśród tych krajów, które stanowią „dżunglę", jak to twórczo określił Joseph Borrell, główny ogrodnik UE, a w tej chwili to niezadowolenie rozprzestrzenia się również na „ogród". W kilku krajach UE odbywają się masowe protesty, a to dopiero początek, bo przecież nie ma jeszcze nawet zimy! Prawdziwy ból dla europejskich gospodarstw domowych przyjdzie za miesiąc lub dwa.

Waszyngton walczy na wielu frontach, aby zachować swoją

hegemonię. Sekretarz Stanu Blinken był dość jasny w tej kwestii, kiedy powiedział, że Amerykanie „muszą być tymi przy stole, którzy pomagają kształtować zasady, normy, standardy, według których jest stosowana technologia,”

„Jeśli nas nie będzie, jeśli nie będzie tam Stanów Zjednoczonych, to będzie tam ktoś inny, a te zasady będą kształtowane w sposób, który nie będzie odzwierciedlał naszych wartości i naszych interesów”.

Fakt, że Waszyngton odczuwa tę presję, czyni Imperium jeszcze bardziej niebezpiecznym niż kiedykolwiek. Można powiedzieć, że wszelkie szanse na uratowanie świata zależą dziś od tego, czy uda się w najbliższym czasie stworzyć silny blok wschodni. Jeśli nie, hegemonia USA będzie przejmowała niezależne kraje jeden po drugim, tak jak to zrobili w Libii.

Jasne, jeśli Waszyngton uderzy militarnie w Rosję, Chiny lub Iran, będzie musiał być przygotowany na masowy odwet tych krajów, w przeciwieństwie do Libii, gdzie Libijczycy byli całkiem bezbronni. Mimo to, jak wspomniałem na początku tego artykułu, era taktyki „hit and run” prawie się skończyła. Oznacza to, że Waszyngton wciąż jest na tyle pewny siebie, aby uderzyć w Rosję, Chiny i Iran pod względem politycznym i finansowym poprzez oczernianie, psycho-operacje związane ze zmianą reżimu i sankcje. Stąd konieczność przyspieszenia przez Chiny, Rosję i Iran projektów integracji wschodniej i budowy sojuszy, aby lepiej przygotować się do przeciwdziałania długiej ręce Waszyngtonu.

Oczywiście, nawet jeśli uda się zawrzeć taki sojusz, nie ma gwarancji, że szaleństwo Waszyngtonu nie spowoduje wojny światowej, która zniszczy nas wszystkich, ale przynajmniej przy takim scenariuszu oni też pójdą na dno razem z nami. W końcu przywódcy i narody trzech krajów przewodzących nowemu wielobiegunowemu porządkowi świata wolą umrzeć, niż stać się niewolnikami hegemonii USA.

Wiele ważnych krajów będzie musiało wkrótce dokonać wyboru strony, ponieważ wszystko wskazuje na to, że dojdzie do wielkiego starcia między Wschodem a nienawistnym Zachodem. Kiedy i jak to się stanie, nikt nie wie. Jedyną pewną rzeczą w tym momencie jest to, że koniec ery dominacji Zachodu w ramach ich „porządku świata opartego na zasadach” jest nieunikniony.

Tłum. Sławomir Soja

Niemcom i UE przekazano deklarację wypowiedzenia wojny



Sabotaż rurociągów Nord Stream (NS) i Nord Stream 2 (NS2) na Morzu Bałtyckim, w złowieszczy sposób przeniósł „katastroficzny kapitalizm” na zupełnie nowy, toksyczny poziom.

Ten epizod hybrydowej wojny przemysłowo-handlowej, w postaci ataku terrorystycznego na infrastrukturę energetyczną na wodach międzynarodowych, sygnalizuje absolutny upadek prawa międzynarodowego „opartego na zasadach”, zatopionego przez regułę „wóz albo przewóz”.

Atak na oba rurociągi polegał na zdetonowaniu wielu ładunków wybuchowych w różnych miejscach na wodach międzynarodowych w

pobliżu duńskiej wyspy Bornholm.

Była to wyrafinowana operacja, przeprowadzona ukradkiem na płytkich wodach cieśnin duńskich. To w zasadzie wykluczałoby okręty podwodne (statki wpływające na Bałtyk mają zanurzenie ograniczone do 15 metrów). Jeśli chodzi o potencjalne „niewidzialne" jednostki, to mogłyby się one kręcić po okolicy tylko za zgodą Kopenhagi – bo wody wokół Borholmu są naszpikowane czujnikami, ze względy obawy przed wtargnięciem rosyjskich okrętów podwodnych.

Szwedzcy sejsmolodzy zarejestrowali w poniedziałek dwie podwodne eksplozje – jedną z nich oszacowali na 100 kg trotylu. Jednak do wysadzenia trzech oddzielnych węzłów rurociągu,, mogło zostać użyte nawet 700 kg. Taka ilość nie mogła być dostarczona za jednym razem przez podwodne drony, które są na wyposażeniu sąsiednich państw.

Ciśnienie w rurociągach gwałtownie spadło. Rury są teraz wypełnione wodą morską.

Rury na obu NS i NS2 można oczywiście naprawić, ale raczej nie przed nadejściem „Generała Mroza". Pytanie, czy Gazprom – już nastawiony na obsługę kilku potężnych klientów euroazjatyckich – będzie się tym przejmował, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że statki Gazpromu mogłyby być narażone na ewentualny atak na Bałtyku ze strony NATO.

Niemieccy urzędnicy już mataczą, że NS i NS2 mogą być „potencjalnie" wyłączone z eksploatacji „na zawsze". Gospodarka UE i obywatele UE bardzo potrzebowali tych dostaw gazu. Jednak unijna biurokracja w Brukseli – która rządzi państwami narodowymi – nie chciała się podporządkować, ponieważ sama uległa dyktatowi imperium chaosu, kłamstwa i grabieży. Można postawić tezę, że ta euro-oligarchia powinna pewnego dnia stanąć przed sądem za zdradę.

Strategiczna nieodwracalność sytuacji jest już obecnie oczywista. Ludność kilku państw UE zapłaci ogromną cenę i

poniesie poważne; krótko, średnio i długoterminowe konsekwencje wynikające z tego ataku.

Cui bono?

Premier Szwecji, Magdalena Andersson, przyznała, że był to „efekt sabotażu”. Premier Danii Mette Frederiksen przyznała, że „to nie był wypadek”. Berlin zgadza się ze Skandynawami.

Teraz porównajmy to ze słowami byłego ministra obrony Polski (2005-2007) Radka Sikorskiego, rusofoba ożenionego ze wściekłą amerykańską „analityczką” Anne Applebaum, który wesoło tweetował „Dziękuję, USA”.

Robi się ciekawiej, gdy zauważymy, że jednocześnie z sabotażem, otwarto częściowo Baltic Pipe z Norwegii do Polski, „nowy korytarz dostaw gazu” obsługujący „rynek duński i polski”. Jest to jednak mało istotne, zważywszy, że jeszcze kilka miesięcy temu były kłopoty ze znalezieniem gazu, a teraz będzie to jeszcze trudniejsze, przy znacznie wyższych kosztach.

NS2 był już atakowany – na otwartej przestrzeni – przez cały okres jego budowy. Jeszcze w lutym polskie jednostki pływające próbowały przeszkodzić statkowi Fortuna, układającemu rury, w ukończeniu NS2. Rury były układane na południe od – jak się domyślacie – Bornholmu.

NATO jest bardzo aktywne w dziedzinie podwodnych dronów. Amerykanie mają dostęp do norweskich dronów podwodnych o dużym zasięgu, które mogą być modyfikowane innymi konstrukcjami. Ewentualnie do sabotażu mogli zostać zaangażowani profesjonalni nurkowie z marynarki wojennej – nawet pomimo mocnych prądów pływowych wokół Bornholmu.

Szersza perspektywa ukazuje absolutną panikę kolektywnego Zachodu, gdzie atlantyckie „elity” gotowe są uciec się do wszystkiego – perfidnych kłamstw, zamachów, terroryzmu,

sabotażu, wojny finansowej na całego, wsparcia dla neonazistów – tylko aby zapobiec upadkowi w geopolityczną i geo-ekonomiczną otchłań.

Wyłączenie NS i NS2 oznacza ostateczne zamknięcie wszelkich możliwości zawarcia niemiecko-rosyjskiego porozumienia w sprawie dostaw gazu, z dodatkową korzyścią w postaci zdegradowania Niemiec do roli absolutnego wasala USA o niskim statusie.

To prowadzi nas do kluczowego pytania, który zachodni aparat wywiadowczy zaprojektował sabotaż. Głównymi kandydatami są oczywiście CIA i MI6 – z Polską ustawioną w roli kozła ofiarnego i Danią odgrywającą również bardzo podejrzaną rolę. Jest niemożliwe, że Kopenhaga nie została przynajmniej „poinformowana" o tej operacji.

Przewidujący jak zawsze Rosjanie, już w kwietniu 2021 roku zadawali pytania o bezpieczeństwo militarne Nord Stream.

Kluczowym zagadnieniem jest to, że **możemy mieć do czynienia z przypadkiem jednego członka UE/NATO zaangażowanego w akt sabotażu przeciwko gospodarce nr 1 w ramach UE/NATO**. Jest to casus belli. Pomimo przerażającej miernoty i tchórzostwa obecnej administracji w Berlinie, jest jasne, że BND – niemiecki wywiad – jak również niemiecka marynarka wojenna i świadomi przemysłowcy wcześniej czy później dojdą do właściwych wniosków.

Nie był to bynajmniej odosobniony atak. 22 września doszło do próby sabotażu wymierzonej w Turkish Stream. Dzień wcześniej na Krymie znaleziono drony marynarki wojennej z angielskojęzycznymi identyfikatorami, podejrzewane o udział w tej próbie. Dodajmy do tego amerykańskie helikoptery przelatujące nad obiektami przyszłego sabotażu tygodnie temu; brytyjski statek „badawczy" pętający się po wodach duńskich od połowy września; i NATO tweetujące o testowaniu „nowych systemów bezzałogowych na morzu" w dniu sabotażu.

Pokaż mi pieniądze (gaz)

Duński minister obrony spotkał się w trybie pilnym z sekretarzem generalnym NATO w tę środę. W końcu wybuchy miały miejsce bardzo blisko wyłącznej strefy ekonomicznej (EEZ) Danii. Można to w najlepszym razie zakwalifikować jako teatrzyk grozy. Dokładnie tego samego dnia Komisja Europejska (KE), de facto biuro polityczne NATO, posunęła się dalej w swojej stałej obsesji: więcej sankcji wobec Rosji, w tym, skazany na porażkę; limit na ceny ropy.

Tymczasem unijni giganci energetyczni tracą na sabotażu ogromne pieniądze.

Wśród nich są: niemiecki Wintershall Dea AG i PEG/E.ON, holenderski N.V. Nederlandse Gasunie oraz francuski ENGIE. Następnie ci, którzy finansowali NS2: Wintershall Dea ponownie, jak również Uniper; austriacki OMV; ENGIE ponownie; oraz brytyjsko-holenderski Shell. Wintershall Dea i ENGIE są zarówno współwłaścicielami, jak i wierzycielami. Ich rozżaleni akcjonariusze będą chcieli konkretnych odpowiedzi w ramach poważnego dochodzenia.

Jest jeszcze gorzej. Na froncie terroru rurociągowego nie ma już żadnych ograniczeń. Rosja będzie w pełnej gotowości nie tylko w przypadku Turk Stream, ale także Power of Siberia. To samo dotyczy Chińczyków i ich labiryntu rurociągów docierających do Xinjiang.

Niezależnie od metodologii i aktorów, którzy byli w to zaangażowani, jest to zemsta – z góry – za nieuniknioną porażkę Zachodu na Ukrainie. Również surowe ostrzeżenie dla globalnego Południa, że mogą zrobić to ponownie. Jednak akcja zawsze rodzi reakcję: od teraz „zabawne rzeczy” mogą się przydarzyć także rurociągom USA/UK na wodach międzynarodowych.

Oligarchia UE osiąga zaawansowany etap dezintegracji w błyskawicznym tempie. Ich okno możliwości, aby przynajmniej

osiągnąć rolę strategicznie autonomicznego aktora geopolitycznego, jest już zamknięte.

Eurokraci znaleźli się teraz w poważnym położeniu. Kiedy już będzie jasne, kto jest sprawcą sabotażu na Bałtyku i kiedy zrozumieją wszystkie konsekwencje społeczno-gospodarcze dla obywateli całej UE, teatrzyk będzie musiał się skończyć. Dochodzi do tego, już trwający, niesłychanie śmieszny wątek, że Rosja wysadziła swój własny rurociąg. Przecież Gazprom mógł po prostu zakręcić zawory na dobre.

Jest jeszcze gorzej. Gazprom grozi pozwaniem ukraińskiej spółki energetycznej Naftofgaz za niezapłacone rachunki. To doprowadziłoby do zakończenia tranzytu rosyjskiego gazu przez Ukrainę do UE.

Jakby tego wszystkiego było mało, Niemcy są kontraktowo zobowiązane do zakupu co najmniej 40 mld metrów sześciennych rosyjskiego gazu rocznie do 2030 roku.

Czy mogą powiedzieć nie? Nie mogą. Gazprom ma prawo otrzymać zapłatę nawet bez wysyłki gazu. Taka jest zasada kontraktu długoterminowego. To już się dzieje: z powodu sankcji Berlin nie dostaje całego potrzebnego gazu, ale i tak musi płacić.

„Piekło jest puste, a wszystkie diabły są tutaj”

Teraz boleśnie widać, że aksamitne rękawiczki cesarza już się wytarły, jeśli chodzi o jego wasali. Niepodległość UE: Verboten. Współpraca z Chinami: Verboten. Niezależne połączenie handlowe z Azją: Verboten. Jedynym właściwym miejscem dla UE jest gospodarcze podporządkowanie się USA: haniebny remiks lat 1945-1955. Opatrzone to jest perwersyjnym neoliberalnym zwrotem: my jesteśmy właścicielami waszego potencjału przemysłowego, a wy nie macie nic.

Sabotaż NS i NS2 jest wbudowany w imperialny mokry sen o

rozbiciu Eurazji na tysiąc kawałków, aby zapobiec trans-eurazjatyckiej konsolidacji między Niemcami (reprezentującymi UE), Rosją i Chinami: w sumie 50 bilionów dolarów PKB, na podstawie parytetu siły nabywczej (PPP) w porównaniu z 20 bilionami dolarów USA.

Cytując Mackindera: kontrola nad Eurazją stanowi o kontroli nad światem. Amerykańskie elity i ich konie trojańskie w Europie zrobią wszystko, by tej kontroli nie stracić.

„Amerykańskie elity" w tym kontekście to: obłąkana, straussowska, neokonserwatywna „społeczność wywiadowcza" oraz opłacające ich Big Energy, Big Pharma i Big Finance, które czerpią zyski nie tylko z polityki „wiecznej wojny" promowanej przez „głębokie państwo", ale także chcą zarobić na wymyślonym w Davos Wielkim Resecie.

Szalone lata dwudzieste zaczęły się od morderstwa gen. Soleimaniego. Wysadzanie rurociągów to część dalsza. Do roku 2030 będzie prowadziła autostrada do piekła. Jednak, by posłużyć się Szekspirem, **piekło jest zdecydowanie puste, a wszystkie (atlantyckie) diabły są tutaj**.

Tłum. Sławomir Soja

Turcja cenniejsza niż Chiny



Po wprowadzeniu na szeroką skalę antyrosyjskich sankcji w

związku z rozpoczęciem operacji specjalnej na Ukrainie, Moskwa zaczęła szukać sposobów na obejście ograniczeń lub przynajmniej zmniejszenie ich wpływu na rosyjską gospodarkę i codzienne życie obywateli.

Przede wszystkim urzędnicy i politolodzy pamiętali o Chinach, które uważane są za głównego sojusznika wszystkich tych, którzy z różnych powodów nie zgadzają się z Zachodem.

Główne obliczenia dotyczyły pomocy w tworzeniu nowych kanałów dostaw niezbędnego importu i sprzedaży rosyjskich produktów. Jednak w rzeczywistości okazało się, że sprzedaż – przede wszystkim ropy – do Chin uzyskuje się tylko ze zniżką, a kupowanie nowoczesnego sprzętu – na przykład telekomunikacji od Huawei – w ogóle nie działa. Oficjalni przedstawiciele ChRL otwarcie mówią o niechęci do naruszania reżimu sankcji wobec północnego sąsiada.

Dodatkowe trudności pojawiły się przy imporcie chińskich części zamiennych dla rosyjskich samolotów pasażerskich i korzystaniu z kart krajowego systemu płatności UnionPay – wiele zachodnich sklepów odmawia ich obsługi, bo są wydane przez rosyjskie banki. Nawet smartfony, laptopy i inna elektronika użytkowa znane Rosjanom od wiosny zaczęły być importowane z Chin w znacznie mniejszych ilościach: w niektórych kategoriach spadek wielkości dostaw był siedmiokrotny. Produkty tego samego Huawei, prezentowane na oknach markowych rosyjskich sklepów, nie są dostępne do zakupu.

Przywódcy obu krajów wciąż głośno wypowiadają się na temat rozwoju współpracy dwustronnej i wzrostu handlu, który do końca 2022 roku może osiągnąć rekordowy poziom 200 mld dolarów. Równolegle chińska waluta bije rekordy: na tle braku popytu w obliczu gwałtownego zmniejszenia importu dolarów i euro coraz więcej klientów moskiewskiej giełdy dokonuje transakcji z juanem – na potrzeby handlu zagranicznego lub w celu spekulacji. W połowie sierpnia wolumen transakcji z

juanem na głównej rosyjskiej stronie po raz pierwszy przekroczył dolara.

Daj przykład

Jednak Chiny, mimo retoryki władz, trudno nazwać idealnym partnerem w obliczu sankcji. Zupełnie inne podejście przyjmuje Turcja i jej władze – w ostatnich latach prezydent **Recep Tayyip Erdogan** był samotnie kojarzony z tą koncepcją. Od samego początku konfliktu ukraińskiego Ankara zapowiadała odrzucenie sankcji wobec Moskwy, powołując się na własne interesy gospodarcze.

W przeszłości urzędnicy różnych szczebli wielokrotnie powtarzali tę tezę, dodając nowe uzasadnienia. Na przykład Erdogan powiedział, że chce mediować w trakcie negocjacji rosyjsko-ukraińskich, co byłoby niemożliwe, gdyby Turcja przeszła do kategorii „nieprzyjaznych" krajów do Moskwy. Ale, co ważniejsze, słowa tureckich polityków nadal nie odbiegają od ich czynów.

W 2019 roku tureckie banki zaczęły współpracować z Krajowym Systemem Kart Płatniczych (NSPK) i obsługiwać wydawane przez niego karty Mir. Po 24 lutego tego roku ich liczba tylko wzrosła: teraz można wypłacać pieniądze (liry tureckie) w bankomatach czterech instytucji kredytowych jednocześnie, w tym dużych Ziraat, Halkbank i DenizBank, i możesz płacić kartą Mir w sklepach, które obsługują. **Po wycofaniu się sieci Visa i Mastercard, dla wielu Rosjan latających przez Stambuł, Ankarę lub Antalyę do Europy i innych krajów, ta opcja stała się ratunkiem**. Ludzie wypłacają liry na lotnisku lub gdy wchodzą do miasta, a następnie wymieniają je na żądaną walutę. Dla porównania: w Chinach karty Mir są nadal akceptowane tylko przez rynek AliExpress.

Wiatr w plecy

Inny aspekt współpracy dwustronnej jest również bezpośrednio związany z turystyką i swobodą przemieszczania się Rosjan. **Po**

odwołaniu bezpośrednich lotów z krajami, które przystąpiły do sankcji, to tureckie linie lotnicze stały się jednymi z niewielu, które łączą największe rosyjskie miasta z resztą świata. Rozbudowana siatka tras Turkish Airlines pozwala dostać się do większości krajów za pomocą jednego transferu, a Pegasus Airlines odgrywa rolę pełnoprawnej międzynarodowej taniej linii lotniczej.

Co więcej, wiosną rząd turecki postanowił stworzyć kilku nowych przewoźników jednocześnie, koncentrując się wyłącznie na dostarczaniu rosyjskich turystów do lokalnych kurortów. Bazowym lotniskiem dla nich wszystkich jest turecka Antalya. Southwind Airlines, powiązane z touroperatorem Pegas Touristik, rozpoczęły loty z rosyjskich miast w maju. MGA Aviation przygotowuje się do wykonywania lotów czarterowych z przesiadką do popularnych destynacji plażowych: Meksyku, Dominikany i Tajlandii.

Szczegóły trzeciego projektu nie zostały jeszcze ogłoszone, wiadomo jedynie, że będzie on powiązany z innym rosyjskim touroperatorem o tureckich korzeniach – Coral Travel. Wreszcie, operator FUN & SUN wykorzysta Corendon Airlines, które wcześniej nie latały do Rosji, do swoich programów. Dla wygody innych uczestników rynku tureckie władze lotnicze dostosowały ustawodawstwo krajowe, aby ułatwić tworzenie nowych przewoźników przez rosyjskich organizatorów wycieczek pochodzenia tureckiego.

Jednocześnie obecne chińskie przepisy przewidują miesięczne zawieszenie lotów do dowolnego międzynarodowego miejsca docelowego w przypadku wykrycia koronawirusa u co najmniej jednego pasażera. Na początku sierpnia taki środek dotknął Aerofłot, który obecnie tymczasowo nie może przewieść tych, którzy mają podstawy do odwiedzenia Chin (kraj jest nadal zamknięty dla turystów) i do największej metropolii w kraju. W czerwcu Pekin całkowicie zakazał rosyjskim liniom lotniczym z podwójną rejestracją korzystania z ich przestrzeni powietrznej.

Turcja rośnie

Najbardziej oczywistym dowodem na rolę, jaką Rosja i Turcja odgrywają dla siebie nawzajem w nowych warunkach, był gwałtowny wzrost dwustronnej wymiany handlowej**. Od maja do lipca turecki eksport wzrósł o 742 miliony dolarów w porównaniu z ubiegłorocznymi danymi i osiągnął dwa miliardy. Osobno, w lipcu, wyniki przekroczyły zeszłoroczne o 75 procent (730 milionów dolarów).** Oprócz własnych towarów, tureckie firmy są gotowe sprzedawać produkty innych podmiotów. Tak więc pod koniec sierpnia okazało się, że sprzedawca mody Flo będzie teraz sprzedawał w Rosji ubrania i buty amerykańskiego Reeboka, który opuścił kraj po rozpoczęciu operacji specjalnej.

Import również znacznie rośnie, przynajmniej w przypadku niektórych pozycji. Od początku roku Turcja podwoiła zakupy rosyjskiej ropy z ubiegłorocznych 98 tys. baryłek dziennie do 200 tys. Jednocześnie wybór na korzyść odmian Urals i Siberian Light jest dokonywany ze szkodą dla innych marek, które tradycyjnie były kupowane przez tureckie rafinerie, w szczególności z Morza Północnego, Iraku i Afryki Zachodniej.

Na początku sierpnia okazało się, że Bruksela grozi Turcji sankcjami w przypadku zbyt bliskiego zbliżenia z Rosją. UE obawia się, że za konwencjonalnym partnerstwem może stać pomoc w obchodzeniu zachodnich ograniczeń. Anonimowe źródła w Brukseli przekazały Financial Times inormację, że próbują „skłonić Turków do zwrócenia uwagi" na ich obawy. Podobne nastroje panują w Stanach Zjednoczonych, gdzie wiceminister finansów **Wally Adeyemo** na specjalnym spotkaniu z tureckimi urzędnikami i głównymi bankierami ostrzegł, że kraj nie powinien stać się „kanałem dla nielegalnych rosyjskich pieniędzy".

Niepokój na Zachodzie nasilił się po wielogodzinnym spotkaniu Erdogana i Putina w Soczi 5 sierpnia. Obecny na nim rosyjski wicepremier Aleksandr Nowak powiedział, że strony „osiągają

nowy poziom współpracy”. Osiągnięto m.in. porozumienie w sprawie częściowego przekazania płatności za rosyjski gaz wwożony do Turcji w rublach. Będzie to początek pełnoprawnego przejścia do dwustronnych rozliczeń w walutach krajowych. W kwestii importu energii **Turcja jest również znacznie bardziej zależna od Rosji niż Chiny: 26 mld m sześc. rocznie odbierane rurociągami Blue Stream i Turkish Stream wobec planowanych 15,6 mld m sześc. do Chin w 2022 r. przez Siłę Syberii.**

„Aby nasze spółki handlowe, nasi obywatele mogli płacić podczas wycieczek turystycznych i wymieniać pieniądze w ramach obrotu, omówiliśmy pakiet bankowości finansowej, w sprawie którego osiągnięto również porozumienia” – kontynuował Novak. Ponadto Moskwa i Ankara zamierzają zwiększyć współpracę w dziedzinie transportu, przemysłu, rolnictwa i budownictwa, a jednocześnie doprowadzić obroty handlowe do 100 miliardów dolarów rocznie.

Jednocześnie zarówno Unia Europejska, jak i Stany Zjednoczone zdają sobie sprawę, że nie ma zbyt wielu dźwigni nacisku na Turcję i Erdogana osobiście. Zarówno Bruksela, jak i Waszyngton potrzebują Ankary, w tym jako negocjatora z Putinem, który udowodnił swoją skuteczność w zawarciu „umowy zbożowej”, która umożliwiła wznowienie eksportu ukraińskiej pszenicy w warunkach rosyjskiej operacji specjalnej. Ponadto Turcja jest członkiem NATO, a sankcje wobec niej będą wyglądały jak rozłam w sojuszu.

Nie wszystko jest tak jednoznaczne

To właśnie w tym charakterze Erdogan wyświadczył Rosji kolejną nieoczekiwaną przysługę. Kiedy wiosną Finlandia i Szwecja zaczęły mówić o chęci wstąpienia do NATO w celu ochrony przed ewentualnymi zagrożeniami ze strony Moskwy, turecki prezydent zażądał, w zamian za swoją zgodę (taki krok muszą zatwierdzić wszyscy obecni członkowie organizacji), deportacji z krajów Europy Północnej niechcianych przez jego reżim polityków i osób publicznych, głównie Kurdów. Proces akcesji

nie został jeszcze zakończony: Erdogan i inni tureccy urzędnicy twierdzą, że ich warunki nie zostały jeszcze spełnione. **Tym samym Ankara, choć realizuje wyłącznie własne cele, uniemożliwia ekspansję NATO na wschód, której Rosja tak mocno się sprzeciwia.**

Jednak nie wszystkie działania władz tureckich w pełni odpowiadają Moskwie. Korzystając z faktu, że uwaga wszystkich zainteresowanych jest skierowana na Ukrainę, Erdogan zapowiedział turecką operację specjalną w Syrii, gdzie Kreml ma własne interesy. Kolejny kontrowersyjny punkt dotyczy dostaw tureckich dronów bojowych Bayraktar do Kijowa. Na pytania z Rosji tureccy urzędnicy odpowiadają, że mówimy o komercyjnych projektach prywatnej firmy, na które państwo nie może w żaden sposób wpływać. Tymczasem szef producenta Baykar Makina, **Khaluk Bayraktar**, ogłosił rozpoczęcie budowy na Ukrainie pełnoprawnego zakładu produkcji dronów.

Pod przywództwem Erdogana Turcja zwyczajowo zajmuje niejednoznaczne stanowisko, próbując wykorzystać obecną sytuację i współpracować ze wszystkimi stronami konfliktu. Przywódca państwa, który w przyszłym roku będzie miał kolejne wybory, nazywany jest mistrzem manewrów politycznych, a tym razem wiele z nich leży na płaszczyźnie gospodarczej. **Jednak nawet w takiej formie Ankara jest w stanie przynieść Moskwie znaczne korzyści i okazać się znacznie cenniejszym sojusznikiem niż tradycyjnie uważany za taki Pekin.**

Aleksiej Afonskij, lenta.ru

Fot. profil fb Recepa Tayyip Erdogana

Oprac. Jan Engelgard

Przygotowania do nowej wojny



Wojna na Ukrainie jest iluzjonistycznym obrazem. Za zasłoną jedności NATO i jego konsolidacji z nowymi członkami najwięksi gracze zaczynają polowanie na zająca z nagonką. W rzeczywistości wszyscy ci, których nie oślepiła ich własna propaganda, wiedzą już, że przegrali i szukają już nowych wrogów oraz pół bitewnych. Waszyngton robi dobrą minę do złej gry i wywiera presję wykorzystując zagrożenie rosyjskie do zwarcia szeregów.



Administracja straussistowska zgromadziła w Marrakeszu przedstawicieli 85 krajów, by zaplanować kolejną wojnę w Sahelu. Warta dziesiątki miliardów dolarów broń, oficjalnie przeznaczona na wojnę na Ukrainie, magazynowana jest już na Bałkanach, by następnie trafić do dżihadystów z tzw. Państwa Islamskiego.

Baśniowa narracja

Oficjalnie NATO głosi, że „szaleństwo Putina” je wzmocniło. Potężnie dozbrajana przez Zachód Ukraina ma zacząć kontrofensywę i odeprzeć „agresora”. Na poziomie międzynarodowym sankcje rzekomo przynoszą efekty. Finlandia i Szwecja, czując niebezpieczeństwo, zdecydowały się na członkostwo w Sojuszu Północnoatlantyckim. Wkrótce Rosjanie obalą „dyktatora” z Kremla.

Fakty przeczą tej bajkowej narracji: zaledwie około 1/3 zachodniej broni trafia na front. Ukraińska armia jest na skraju wyczerpania. Wycofuje się niemal na całej linii, a kilka wyjątków tylko potwierdza regułę. 2/3 zachodniej broni, szczególnie ciężkiego sprzętu, dostępne jest już na czarnym rynku na Bałkanach, przede wszystkim w Kosowie i w Albanii, które stały się głównymi ośrodkami przemytu w regionie. Zachodnie sankcje stworzyły ryzyko głodu, ale nie w Rosji, lecz w reszcie świata, w pierwszej kolejności w Afryce. Turcja i Chorwacja są przeciwne przyjmowaniu do NATO nowych członków. Ich przekonanie jest wprawdzie możliwe, ale za cenę radykalnych zmian politycznych, którym Zachód zawsze był przeciwny.

Choć Rosja jest wystarczająco rozsądna, by nie ogłaszać zbyt głośno zwycięstwa, jak uczyniła to w Syrii, wszystko to jest już porażką największego w dziejach sojuszu militarnego, jakim jest NATO. Zwycięstwo jest bezapelacyjne, bo przecież sojusz ten zaangażował się niemal bezpośrednio w konflikcie, a jeszcze w Syrii stał nieco z boku pól bitew. Szereg krajów wasalnych wobec Stanów Zjednoczonych podejmie próbę wyzwolenia się spod ich wpływów. Prawdopodobnie ich cywilni przywódcy będą nadal mentalnie zorientowani na Zachód, lecz dowódcy wojskowi zwracać będą się w stronę Moskwy i Pekinu. W nadchodzących latach dojdzie do nowego rozdania kart. Nie będzie ono polegało na zamianie protektoratu Waszyngtonu na podległość nowym zwycięzcom, lecz raczej na powstaniu świata wielobiegunowego, w którym każdy odpowiada za siebie. Dojdzie

nie tyle do redefinicji stref wpływów, co do upadku myślenia o narodach w sposób hierarchiczny.

Z punktu widzenia tych prognoz obserwowanie zachodniej retoryki wydaje się coraz bardziej fascynujące. Szereg ekspertów ze Starego Świata przekonuje, że Rosja dąży do odbudowy swojego imperium. Twierdzą, że podbiła już Osetię i Krym, a teraz próbuje to zrobić z Donbasem. Przedstawiają bieg wydarzeń przy pomocy fałszywych cytatów wypowiedzi prezydenta **Władimira Putina**. Każdy, kto bada współczesną Rosję i weryfikuje dane, wie, że wszystko to nieprawda. Akcesja Krymu do Federacji Rosyjskiej, przyszłe dołączenie do niej Osetii, Donbasu i Naddniestrza, nie mają nic wspólnego z imperium, lecz stanowią próbę rekonstytuowania narodu rosyjskiego, podzielonego w wyniku rozpadu Związku Radzieckiego.

Plecami do NATO

W świetle tych wydarzeń pewna część zachodniej klasy rządzącej zaczyna kwestionować decyzje swego amerykańskiego protektora. Podobne zjawisko widoczne było w okresie ostatniego półtora roku prezydentury **Nicolasa Sarkozy'ego** we Francji. Widząc katastrofę humanitarną, do której przyczynił się w Libii i swoją porażkę w Syrii, zdecydował się on na separatystyczny pokój z Damaszkiem. Wściekły z powodu jego niezależności Waszyngton, zorganizował mu porażkę wyborczą z **Françoisem Hollandem**. Ten ostatni już w pierwszych dniach po wprowadzeniu się do Pałacu Elizejskiego znów uruchomił zachodnią machinę wojenną na kolejną dekadę. Dokładnie wtedy Rosja zdecydowała się na interwencję w Syrii. W ciągu dwóch lat zakończyła opracowywanie nowej broni, a następnie przystąpiła do walki z dżihadystami uzbrojonymi przez Zachód i dowodzonymi przez NATO z jego Dowództwa Sojuszniczych Sił Lądowych w Turcji.

Gdy triumfalne okrzyki krążyły po zachodnich mediach, nasze analizy historii, roli oraz znaczenia banderowców na współczesnej Ukrainie docierały do kręgów decyzyjnych na całym

świecie. Wielu sojuszników Waszyngtonu odmawia dziś wsparcia tych „Ukraińców”, których uznaje za neonazistów. Uznają, że w obecnej wojnie słuszność ma Rosja. Niemcy, Francja i Włochy zgodziły się już, by pewni przedstawiciele ich rządów rozmawiali z Rosją, nie zmieniając przy tym oficjalnie prowadzonej przez siebie polityki. Przynajmniej trzech wspomnianych członków Sojuszu Północnoatlantyckiego zaczyna ostrożnie rozgrywać własną grę. Jeśli NATO będzie miało kłopoty, oni jako pierwsi odwrócą się do niego plecami.

Podobnie Stolica Apostolska; choć początkowo bliska była ogłoszenia nowej krucjaty przeciwko „Trzeciemu Rzymowi” (Moskwie) i kolportowała zdjęcia papieża modlącego się wraz z żonami banderowskiego pułku „Azow”, ostatnio nawiązała kontakt nie tylko z patriarchą **Cyrylem**, lecz także z Kremlem.

Wszystkie te kontakty, choć utrzymywane są w tajemnicy, drażnią Waszyngton, który próbuje usunąć emisariuszy. Tymczasem ich oficjalne dymisje sprawiają, że poszerza się ich przestrzeń negocjacyjna, Najważniejsze jest to, że odpowiadają oni przez właściwymi ludźmi za to, co robią. Jak dowodzi klęska wyborcza Sarkozy’ego, który chciał się uwolnić spod wpływów amerykańskich sponsorów, jest to niebezpieczna gra.



Chorwacja i Turcja mają podobne interesy na Bałkanach. Na zdjęciu prezydenci Zoran Milanović i Recep Tayyip Erdoğan na spotkaniu w Nowym Jorku we wrześniu 2021 roku.

Hipoteza 1: rozszerzenie NATO potwierdzi jego nowe cele

Spójrzmy przez chwilę na obecne wydarzenia i zastanówmy się, w którą stronę mogą ewoluować.

Z punktu widzenia Turcji i Chorwacji akceptacja członkostwa Finlandii i Szwecji w NATO wiąże się z koniecznością spełnienia ich warunków. Dla Turcji to: 1) wpisanie na listę organizacji terrorystycznych Partii Pracujących Kurdystanu (PKK) oraz Hizmetu (**Fethullaha Gülena**), zatrzymanie i ekstradycja ich członków; 2) przywrócenie udziału ich przemysłu zbrojeniowego w programie produkcji myśliwców F-35; zaś dla Chorwacji: zmiana systemu wyborczego w Bośni i Hercegowinie, polegająca na przyznaniu równych praw politycznych tamtejszej mniejszości chorwackiej.

PKK nie reprezentuje całego narodu kurdyjskiego, lecz jedynie niektórych Kurdów. Zaczynała jako partia marksistowsko-leninowska, walcząca z turecką dyktaturą wojskową w czasach zimnej wojny. Po aresztowaniu jej lidera i rozpadzie ZSRR zmieniła orientację, stając na gruncie libertarianizmu i realizując interesy Pentagonu na Bliskim Wschodzie. Obecnie jest zbrojną formacją służącą jako zasłona dymna dla amerykańskiej okupacji części Syrii. Uznanie jej za organizację terrorystyczną oznaczałoby wycofanie się Stanów Zjednoczonych z Syrii i zwrot złóż ropy naftowej Damaszkowi.

Fethullah Gülen jest przywódcą duchowym wielkiej organizacji charytatywnej działającej w wielu krajach. Jego ekstradycja ze Stanów Zjednoczonych oraz uznanie jego organizacji za terrorystyczną równoznaczne byłoby z pozbawieniem CIA możliwości wpływu w szeregu krajów afrykańskich oraz tureckojęzycznych państwach azjatyckich. Byłoby to możliwe dla Waszyngtonu wyłącznie w przypadku pozostawienia sił AfriComu na kontynencie afrykańskim i rezygnacji z wycofania jego sił do Niemiec. Trwają już obecnie negocjacje na temat rozlokowania go w Somalilandzie, którego niepodległość miałaby zostać uznana.

Ankara uznaje swoje żądana za uzasadnione w kontekście serii ataków terrorystycznych przeprowadzonych przez PKK na terenie Turcji, próby zabójstwa prezydenta **Recepa Erdoğana**, a następnie próby przewrotu w lipcu 2016 roku, w której kluczową rolę odgrywał Hizmet, działający na polecenie CIA.

Przywrócenie Turcji do grona krajów uczestniczących w projekcie F-35 nie kosztowałoby zbyt wiele, ale wiązałoby się z odwołaniem sankcji nałożonych na armię turecką w związku z zakupem przez nią rosyjskich systemów rakietowych S-400. Realizacja postulatów Ankary po to, by rozszerzyć NATO przeciwko Rosji, byłaby, mówiąc delikatnie, wewnętrznie sprzeczna i niezrozumiała. Kłopotliwe byłoby również umożliwienie produkcji F-35 krajowi, który kwestionował jakość tych samolotów.

Bośnia i Hercegowina jest tworem straussistów (w czasie negocjowania porozumień z Dayton **Richard Perle** był członkiem delegacji nie amerykańskiej, lecz bośniackiej). Zamierzano skonstruować tam jednolite państwo, zgodnie z logiką straussistów. Tym samym mniejszość chorwacka (15% ludności) poddana została ostracyzmowi. Polega on na nieuznawaniu jej języka oraz braku reprezentacji politycznej. Spełnienie żądań Chorwacji wiązałoby się z zakwestionowaniem celów, którym miało służyć rozpętanie przez straussistów wojny w Jugosławii (odseparowania grup etnicznych i utworzenia homogenicznych państw). Podobne cele realizują, nawiasem mówiąc, obecnie na Ukrainie.

Zakładając, że te trzy żądania zostaną spełnione, albo że zgłaszający je przywódcy polityczni zostaną obaleni, powiększenie Sojuszu Północnoatlantyckiego o Finlandię i Szwecję, stanowiłoby potwierdzenie zmiany charakteru NATO. Nie byłaby już ona strukturą mającą na celu stabilizowanie regionu północnoatlantyckiego, jak podkreśla się w traktacie, i co w 1995 roku umożliwiło prezydentowi **Borysowi Jelcynowi** rozważania na temat przystąpienia do sojuszu. NATO zakończyłaby proces transformacji w amerykańską administrację wojskową imperium zachodniego.



Dwukrotnie więcej broni niż na Ukrainie składowane jest w Kosowie i w Albanii, skąd ma ona trafić na inne teatry działań wojennych. Nadchodząca porażka w wojnie z Rosją nie stanowi dla straussistów większego problemu. Można wywołać inne wojny przeciwko innym przeciwnikom i biznes nadal będzie się kręcił.

Hipoteza 2: zachodnie sankcje i dostawy broni są przygotowaniem do nowych konfliktów

Przyjrzyjmy się teraz rzeczywistym konsekwencjom zachodnich sankcji. Działania mające na celu wyłączenie Rosji z międzynarodowego systemu finansowego zbytnio jej nie zaszkodziły. Nadal importuje i eksportuje tyle, by zaspokoić swoje potrzeby, choć zmuszona była do zmiany partnerów handlowych. W ramach BRICS (wspólnie z Afryką Południową, Brazylią, Chinami i Indiami)intensywnie pracuje nad stworzeniem systemu alternatywnego dla SWIFT, choć nie może bezpośrednio handlować z resztą świata. Afryka nie może już kupować nawozów potasowych. Rosja i Białoruś są ich największymi producentami. Nadchodzi klęska głodu. Sekretarz generalny ONZ **António Guterres** bije na alarm. Apeluje, by Zachód wyłączył spod sankcji eksport nawozów potasowych.

Waszyngton najprawdopodobniej nie zmieni swej polityki, a klęska głodu doprowadzi do nowych wojen oraz potężnej fali imigracji do Unii Europejskiej.

Delikatnie mówiąc, zadziwiający jest fakt, że po upadku Mariupola Stany Zjednoczone ogłosiły kolejne dostawy broni wartej 40 mld dolarów na Ukrainę, choć już wcześniej straciły na ten cel 14 mld dolarów. W rzeczywistości 2/3 tej broni nigdy nie dotarło do miejsca przeznaczenia. Przekierowano ją do składów broni w Kosowie i w Albanii. Wkrótce pojawi się tam sprzęt o wartości 36 mld dolarów. W ten sposób albo Pentagon wyrzuca w błoto pieniądze, albo próbuje inwestować w arsenał, który zamierza ukrywać przed Kongresem.

11 maja zastępca sekretarza stanu ds. politycznych **Victoria Nuland** przybyła do Maroka, gdzie przewodniczyła konferencji Globalnej Koalicji przeciwko Państwu Islamskiemu. Wzięło w niej udział 85 krajów reprezentowanych przez ministrów spraw zagranicznych. Najprawdopodobniej Nuland ogłosiła tam odrodzenie tzw. Państwa Islamskiego, ale już nie na Bliskim Wschodzie, lecz w regionie Sahelu. Zaapelowała do uczestników o wsparcie Stanów Zjednoczonych w walce z tym przeciwnikiem. Obecni na spotkaniu dyplomaci zrozumieli zapewne, pamiętając o gigantycznym wsparciu Pentagonu dla dżihadystów w Iraku i w Syrii, że wkrótce rozpęta się burza. Brakowało tylko broni, a Pentagon nie chciał być znów przyłapany na przekazywaniu jej terrorystom. Teraz trzeba ją tylko ściągnąć z Bałkanów, gdzie czeka już w kontenerach na swych docelowych użytkowników.

Wojna w Sahelu nie będzie zbyt wielkim problemem: ominie wielkie mocarstwa i przyniesie ofiary wyłącznie wśród ludności afrykańskiej. Trwać będzie tak długo, jak będzie podsycana, a żaden z sojuszników Amerykanów nie ośmieli się powiedzieć, że źródłem tego konfliktu jest dokonana przez nich przed laty inwazja i zniszczenie Libii. Wszystko zostanie po staremu, a dla części ludzkości świat pozostanie jednobiegunowym, z centrum w Waszyngtonie.

Thierry Meyssan

Turcja wznawia poszukiwania gazu u wybrzeży Grecji pod eskortą wojska



Od końca września do początku tego miesiąca przez krótką chwilę wydawało się, że spór między Turcją a Grecją na wschodzie Morza Śródziemnego o wydobycie tureckich węglowodorów słabnie, biorąc pod uwagę intensywne kontakty dyplomatyczne i negocjacje między głównymi graczami, w tym Cyprem i UE. To po tym, jak w sierpniu i na początku zeszłego miesiąca rywalizujące strony przeprowadziły wzmożone gry wojenne, które w każdej chwili groziły „prawdziwą" walką.

Ale teraz ten chwilowy spokój został zniszczony, gdy turecka marynarka wojenna oświadczyła, mówiąc, że popłynie statkiem badawczym Oruc Reis w celu przeprowadzenia działań poszukiwawczych **tuż przy najbardziej wysuniętej na wschód greckiej wyspie Kastellorizo** . Turcja wskazała, że □□misja jest **planowana na następne dziesięć dni, do 22 października**.

Jak można było przewidzieć, Ateny szybko potępiły ten ruch jako **„poważną eskalację i bezpośrednie zagrożenie dla pokoju i bezpieczeństwa w regionie",** zgodnie z oświadczeniem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Premier Grecji Kyriakos Mitsotakis poinformował telefonicznie Radę Europejską, że w tej chwili UE zagroziła sankcjami wobec Turcji, kraju członkowskiego NATO. **„Ten nowy jednostronny akt jest poważną eskalacją ze strony Turcji” –** powiedział Mitsotakis.

Podobnie jak w poprzednich przypadkach wysyłania tureckich statków naftowych i gazowych na wody terytorialne Grecji i Cypru, powszechnie uznawane na arenie międzynarodowej za ich wyłączne strefy ekonomiczne (WSE), Ankara **obiecała obecność wojskowej eskorty, jeśli „wsparcie i ochrona” będą konieczne**, zdaniem Tureckiego Ministra Obrony (Hulusi Akar).

Grecki minister spraw zagranicznych Nikos Dendias wykorzystał ten najnowszy prowokacyjny akt, aby podkreślić schemat tureckiej agresji obejmujący cały region Bliskiego Wschodu: „Wyjaśniłem oczywiste, kto jest wspólnym mianownikiem we wszystkich problematycznych sytuacjach na tym obszarze: **Górny Karabach, Syria, Irak, Cypr, południowo-wschodnia część Morza Śródziemnego** – powiedział.



„Wspólnym mianownikiem jest Turcja” – podkreślił Dendias. **„Turcja podważa pokój i stabilność w regionie”.**

Emmanuel Macron stał na czele europejskich potępień tureckich działań, wysyłając nawet francuskie myśliwce i fregaty, aby przyłączyły się ostatnio do ćwiczeń wojskowych z Grecją; Jednak cały konflikt był kłopotliwy dla NATO, biorąc pod uwagę, że jego druga co do wielkości armia jest obecnie przeciwstawiana przez innych członków NATO.